

MAŁGORZATA OWCZAREK

(nie) SPEŁNIONE
MARZENIA



MAŁGORZATA OWCZAREK

(nie) SPEŁNIONE
MARZENIA

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2021

Małgorzata Owczarek
„(nie) Spełnione marzenia”

Copyright © by **Małgorzata Owczarek**, 2021

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Redaktor prowadząca: **Wioletta Jankowiak**

Korekta: **Robert Olejnik**, „Dobry Duszek”

Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski**

Zdjęcie na okładce: **Olesia Bilkei** www.stock.adobe.com

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-744-1

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

„Przyjaciele są jak ciche anioły, które podnoszą nas,
kiedy nasze skrzydła zapominają jak latać”.

Antoine de Saint-Exupery

*Dziękuję mojemu mężowi, Jackowi, za cierpliwość i
możliwość realizowania swoich marzeń i pasji.*

*Dziękuję moim przyjaciółkom: Madzi, Misi, Asi P.,
Asi K., Monisi oraz Kasi K.
za wsparcie, doping i za to, że są ze mną na dobre i na złe.
Kocham was wszystkich...*

– Pasażerów lecących do Los Angeles zapraszamy do odprawy – usłyszałam komunikat i serce zaczęło mi mocniej bić. Udawałam się w podróż życia i byłam mega przeszczęśliwa.

Pół godziny później zajęłam swoje miejsce przy oknie. Samolot robił wrażenie. Do tej pory udało mi się kilka razy polecieć tanimi liniami do Wielkiej Brytanii, ale nie da się tego porównać do samolotu, w którym znalazłam się teraz. Super przestrzeń, mega wygodne siedzenia, przede mną ekranik telewizora i do wyboru filmy. „Och, Angela, lecisz w swoje ukochane, wymarzone miejsce” – pomyślałam i zamknęłam oczy. Od około pięciu lat planowałam ten wyjazd i odkładałam pieniądze, żeby ten miesiąc spędzić na całego i żeby sobie niczego nie odmawiać – moje LA, moja Kalifornia, moje Beverly Hills, po prostu mój wymarzony „american dream”.

Przede mną prawie piętnastogodzinna podróż, ale i tak się cieszę, że uruchomiono loty bezpośrednie z Warszawy do Los Angeles. Stewardessy były na najwyższym poziomie, klasa sama w sobie. Spełniały każde zachcianki pasażerów, uśmiechały się życzliwie i było czuć od nich troskę i ciepło. Poprosiłam o kieliszek słodkiego czerwonego wina dla rozluźnienia i znowu odpłynęłam myślami w to, co mnie czeka w mojej wymarzonej Ameryce. Chciałam tyle zobaczyć i zrobić. Marzyłam o tym wyjeździe od ponad dwudziestu lat, odkąd zobaczyłam swój ukochany serial „Beverly Hills 90210”. Zakochałam się w nim na maksa i tyle. Kiedyś wyobrażałam sobie, że w taką podróż wybiorę

się z ukochaną osobą, ale, cóż, w życiu trafiałam na samych palantów albo niedojrzałych emocjonalnie, albo debili. Nie jestem typem top modelki, mam trochę dużo ciała, ale mam też wspaniałe serce i uważam, że każdy zasługuje na prawdziwą miłość. Jeśli nie jest mi to dane, to wypierdzielać, poradzę sobie sama. Mam czterdzieści lat i całe życie sobie radziłam, teraz też dam radę. Mam ukochaną przyjaciółkę – odkąd pamiętam Asia i jej rodzina traktują mnie tak, jak gdybym była w niej od urodzenia. Wspólne święta, spotkania rodzinne czy ważniejsze uroczystości. Kochałam ich bardzo, a oni mnie. Asia namawiała mnie na ten wyjazd, powtarzała od lat, żebym choć raz zrobiła coś dla siebie i zrobiła to, o czym marzyłam większość życia. Wspólnie prowadziłyśmy salon kosmetyczny i wybrałyśmy termin najbardziej dogodny dla nas obu. Wynajęłam sobie pokój u starszego małżeństwa, które i tak w większości będzie spędzać czas u dzieci i wnuków, więc myślę, że będę zadowolona. Zatrudniłam sobie przewodnika, miał bardzo fajną ofertę i nawet niedrogi był, a ze zdjęcia i rozmowy z nim było ciepło, to postanowiłam mu zaufać. Miał już na mnie czekać na lotnisku i oby tak było, bo nie chciałam zacząć podróży od pecha. Będę miała również okazję do sprawdzenia swojego angielskiego, który szlifowałam wiele lat. Kiedy tak o tym wszystkim myślałam, odleciałam w głęboki sen.

Obudził mnie głos pilota, który informował, że niedługo zaczniemy podchodzić do lądowania. Moja ekscytacja była coraz większa. Dobrze, że siedziałam przy oknie, to mogłam

podziwiać wszystko, co pode mną. Wiedziałam, że już za kilka minut będę spełniać marzenia. „Ale, kurna, czad” – pomyślałam.

Kontrola paszportowa trochę trwała, nie da się ukryć, że byłam zdenerwowana, bo przecież zawsze istniało ryzyko, że jednak mogą nie chcieć mnie wpuścić do kraju. Ale wszystko się udało i szłam do wyjścia, szukając wzrokiem mojego przewodnika. „O, jest! Tak mi się wydaje, że to on. Przecież jednym samolotem nie może lecieć więcej Angelik Kowalik”.

– Hello, are you Mr Smith?

– Angelika, that is you. Dzień dobry Ameryka, jestem Jack. – Mężczyzna uśmiechnął się i podał mi rękę. Zrobił na mnie bardzo sympatyczne wrażenie i w sumie poczułam ulgę. – Pomogę ci z bagażami. Jak minęła podróż? Jesteś pewnie zmęczona. Dziś odwiozę cię pod twój adres, a jutro jestem do dyspozycji.

– Bardzo dziękuję, nie było najgorzej. Bardziej emocje dają o sobie znać, ale będzie dobrze – odpowiedziałam i ruszyliśmy do samochodu. Jezu, jak mi serce waliło. „Angelika, ty kretynko, jesteś tu, jesteś w LA, juuhhuuu!” – Myśli w głowie wariowały. „Ach jak cudnie i ciepło”.

Ruszyliśmy w stronę Hancock Parku, bo tam miałam pokój. Chłonełam wszystko po drodze jak jakieś głodne zwierzę, ale, kuźwa, spełniałam swoje marzenie. Byliśmy już chyba blisko, bo zaczęły się ciekawe i charakterystyczne dla tej dzielnicy rezydencje, tak jak było w opisie. Jack całą drogę milczał, wyczuł, że delektuję się tym nieznanym

i upragnionym miejscem. Zajechaliśmy pod cudownie piękny dom. „Ja pierdykam, to nie dom, to jak pałac, tylko wysokość nie pasuje”. – Moi gospodarze wyszli się przywitać, byli przemili i od razu zrobiło mi się cieplej na sercu. Pożegnałam się z moim driverem i podreptałam za starszym państwem.

Dom był cudny, przestrzenny i taki świeży. Miał ekstra strefę wypoczynkową, jak większość domów posiadał niewielki basen, piękne odkryte patio i miejsce wypoczynku lub możliwość zjedzenia na świeżym powietrzu. Kurczę, mnie nie potrzeba było nic więcej. Doreen i Stewart byli przemili, weseli i bardzo uprzejmi. Dla nich byłam również pewną zagadką, ponieważ nigdy nie gościli nikogo z Polski i byli bardzo ciekawi naszego kraju, ale stwierdziliśmy, że będzie jeszcze czas na rozmowy. Byłam mile zaskoczona, bo zadbali nawet o moją lodówkę, czego absolutnie się nie spodziewałam. Dobrze, że ja też byłam przygotowana i przywiozłam z Polski kilka naszych rodowych smakołyków, którymi się z nimi podzieliłam.

– Kochana, teraz rozpakuj się, zrelaksuj i kiedy tylko będziesz miała okazję, korzystaj z basenu i ze wszystkiego, na co będziesz miała ochotę – powiedziała Doreen. – My za dwa dni jedziemy do naszej córki, będziesz więc sama, ale myślę, że do tego czasu już we wszystkim się tutaj zorientujesz, a do tej pory jesteśmy obok, gdybyś czegoś potrzebowała.

Miałam oddzielne wejście od strony ogrodu, widok na jego część relaksacyjną i piękną zielenią. Czułam, jakby stres

ze mnie schodził, bo, nie oszukujmy się, zdenerwowana byłam okropnie, jechałam w nieznane i tutaj byłam sama, bez moich znajomych, a przede wszystkim bez mojej Asiuli, ale zaczął mnie ogarniać spokój i pomalutku wzięłam się za rozpakowywanie walizek.

Nawet w miarę szybko poszło, był wczesny wieczór, wzięłam prysznic i postanowiłam przejść się po okolicy choć na chwilę. Dzielnica robiła wrażenie, była zabytkowa i miała ciekawe architektonicznie rezydencje. Gdzieś tam mijałam palmy, które uwielbiałam i ich widok zawsze wprawiał mnie w cudowny nastrój. Mijałam szkoły, a wiedziałam, że dzielnica ma mało mieszkańców, ale za to dobrze wykształconych. Była to dobra okolica i z przewodnika wiedziałam, że jest blisko do atrakcji Hollywood i samego Beverly Hills. Po spacerku i zapoznaniu się z okolicą wróciłam, wzięłam butelkę wina i usiadłam sobie w ogrodzie z książką mojej ulubionej autorki od romansideł i zagłębiłam się w lekturę, popijając słodki napój. Byłam zrelaksowana, spokojna i szczęśliwa jak nigdy.

– Witaj, Angeliko – powiedział Jack, który zjawił się punktualnie o dziesiątej. – Jak spałaś w nowym miejscu? – Otworzył drzwi i wsiadłam do samochodu.

– Jack, jest cudownie, moi gospodarze to super ludzie i nie wchodzimy sobie w paradę. Wczoraj byłam przejść się na chwilę po okolicy i poszłam spać. – Nie wspomniałam o winie, bo mógłby pomyśleć, że jestem jakąś desperatką, skoro sama popijam. – Dziś jestem podekscytowana naszą wycieczką.

– A co byś chciała najpierw zobaczyć, czy masz jakieś szczególne miejsce? Jestem do twojej dyspozycji, tak jak się umawialiśmy. – Uśmiechnął się miło.

– Wiesz, na pewno chcę zobaczyć na żywo Beverly Hills, choć przejechać się czy przejść i poczuć to, oczywiście słynny napis „Hollywood”, bo o fotce na tle napisu marzę, odkąd pamiętam, słynne Rodeo Drive, Altadene, plażę Santa Monica i co tylko przyjdzie mi do głowy. Może ty, jako rodowity Kalifornijczyk, chcesz mi coś pokazać, to jestem otwarta na propozycje – odpowiedziałam szczerze, nie wiedząc faktycznie od czego zacząć.

– Dobra, Angeliko, zaczniemy od plaży i deptaka przy niej, miejsca, gdzie życie dudni i jest masa turystów, czyli Venice Beach. – Odpalił auto i ruszyliśmy. – Wiesz, Los Angeles to takie miasto, że albo je pokochasz i poczujesz, albo znienawidzisz. Ono jest bardzo skrajne, od bogactwa po biedę, ale myślę, że trzeba je zobaczyć samemu. Ja kocham to moje LA i nie dlatego, że tu się urodziłem, tylko dlatego że tu – jak myślę – każdy znajdzie dla siebie miejsce. Kiedy chcę poszaleć, choć zdarza się to raczej rzadko, to biorę deskę i idę posurfować, ale kiedy mam gorszy czas i chcę pobyć sam, wsiadam w auto i jadę w jakieś wyciszone miejsce. Poza tym LA daje masę perspektyw i możliwości, wystarczy tylko mieć w głowie, co się chce robić i dążyć do celu. Pewnie, że czasem bywa z realizacją różnie, jednak liczy się wytrwałość, ale myślę, że tak jest wszędzie. Zresztą jestem raczej zmarzluchem,

a tutaj o śnieg raczej trudno. A ty, jak jest u ciebie? Co porabiasz w swoim kraju?

Fajnie, że Jack potrafił być otwarty i człowiek nie czuł się nieswojo.

– Wiesz, ja w Polsce od lat z przyjaciółką prowadzimy salon kosmetyczny. Ja dbam o dłonie naszych pań i duszę, hi, hi. Jestem też masażystką i uwielbiam, gdy wyczerpana pracą czy codziennymi obowiązkami klientka sobie leży, a ja swoimi dłońmi potrafię ją odprężyć i zrelaksować. Zapalam cudowne kadzidełka, włączam relaksującą muzykę i obie odpływamy. Bardzo lubię swoją pracę i kobiety, które przychodzą do nas. Kocham kontakt z ludźmi i spełniam się w tym, co robię, choć ktoś pewnie by się śmiał, że robię tylko komuś paznokcie albo masuję, ale my z moją Asiulką podchodzimy do naszych pań tak, jakby każda była wyjątkowa i chcemy, żeby tak się czuła i myślę, że takie podejście pozwoliło nam wyrobić sobie dobrą markę. A ty, Jack, jak długo jesteś przewodnikiem? Lubisz to?

– Wiesz, ja to raczej traktuję jak hobby, mam inne zajęcia. Ale tak jak ty chyba lubię kontakt z ludźmi, a przyznam, że oprowadzanie turystów jest ciekawe, nigdy nie wiesz, na kogo trafisz, kogo poznasz. Możesz trafić na kogoś takiego jak ty, zupełnie z innego kontynentu, innej kultury i o innych obyczajach. Dla mnie takie doświadczenie też jest ciekawe.

– W sumie coś w tym jest – odparłam i odwróciłam głowę w stronę szyby, by patrzeć na mijane przez nas ogromne

palmy i piękne samochody. Z krótkiego zamyślenia wyrwał mnie męski i ciepły głos Jacka.

– Angel, jesteśmy na miejscu. Tutaj zaparkujemy i na deptak dojdziemy, to jest bardzo blisko.

– Pewnie, nie ma sprawy – odpowiedziałam, a serce mi waliło jak oszalałe. „Pierwsze miejsce z mojej listy marzeń, które odwiedzę”.

Wysiedliśmy z auta, wzięłam swoją specjalnie kupioną na wyjazd do LA dużą torbę plażową, założyłam kapelusz słomkowy w kolorze pudrowego różu i ruszyliśmy przed siebie. Jack szedł tak blisko mnie, że czułam zapach jego perfum – były boskie, takie męskie. Prawda jest taka, że dawno nie miałam faceta i miałam wyczulone zmysły. Fajnie było spędzić czas w męskim towarzystwie, z kimś kto ma w sobie tyle ciepła i pogody ducha. Dotarliśmy do miejsca, gdzie ściany zdobiły różne kolorowe graffiti. Jeden z budynków zdobił Arnold Schwarzenegger, a właściwie jego sylwetka. Jack podszedł bliżej i szturchnął mnie ramieniem.

– Lubisz takich mięśniaków, czy raczej facetów o mniejszych gabarytach? – Uśmiechnął się szeroko, a ja, idiotka, oblałam się rumieńcem jak jakaś małolata.

– Wiesz, do tej pory na księcia z bajki nie trafiłam, raczej nigdy nie zwracałam uwagi na wygląd, niekoniecznie musi być mięśniak, ale, jak widzisz, kruszynką nie jestem, więc musi to być ktoś, kto się do mnie w miarę dopasuje, żebyśmy nie wyglądali jak hipopotam z foczką i to nie ja będę tą drugą – odrzekłam trochę chyba zaczerwieniona. – Poza tym, wiesz, ja kocham Danielle Steel, więc facet musi

być romantykiem, trochę jak ja, ale jak zmieniałam ostatnio literaturę na troszkę ostrzejszą, moje wyobrażenie o facecie nieco się zmieniło. Ale, wiesz, to tylko w mojej głowie siedzi, bo w sumie nie planuję nowych związków i jestem od wielu lat sama i chyba się przyzwyczyłam. Mam dość inwestowania w związki, które wcześniej czy później się rozpadają, bo jeden czy drugi palant znajdzie młodszą lub zgrabniejszą.

– Jeśli mam być szczery, to jesteś piękną kobietą, a rozmiar nie powinien mieć znaczenia, dla mnie osobiście liczą się inne wartości. Przede wszystkim cenię szczerść i prawdę, ale chyba po trochu też jestem romantykiem. Zaciekawiał mnie ten temat innej literatury, coś więcej zdradzisz? – ciągnął dalej Jack, a ja czułam, że oblał mnie jeszcze większy burak.

– A, wiesz, to takie kobiece nowinki – urwałam, modląc się, by dalej nie ciągnął tematu.

Jack był jednak bardzo taktowny i chyba wyczuł moje zawstydzenie, bo wziął mnie pod rękę i kazał spojrzeć w prawo. Zobaczyłam plażę a przed nami coraz więcej ludzi. Wszyscy uśmiechnięci, większość poruszała się na elektrycznych hulajnogach, rolkach albo rowerach. Ten widok był mi znajomy z telewizji. Skręciliśmy i weszliśmy na piasek. Idąc przed siebie, podziwiałam widok oceanu, który robił wrażenie. Piękne palmy dawały obraz słynnej Kalifornii, który znałam z filmów, a teraz miałam go na żywo. Zdjęłam swoje klapki i gołymi stopkami szłam w kierunku wody, a Jack podążał ze mną.

– Kochasz plażę, co? – zapytał Jack, widząc moją radość.

– Wiesz, ja od zawsze kocham wodę i piasek. Jak byłam dzieckiem i nastolatką, to nie musiałam nigdzie wyjeżdżać, bo wraz z kumplami spędzaliśmy wakacje na basenach czy nad jeziorami. Wtedy życie było takie proste i beztrudne. Wygłupy w wodzie, skakanie, radość ogromna. Zawsze chciałam mieszkać gdzieś bliżej morza, ale niestety mieszkam w mieście, które też kocham na swój sposób i też mam co robić – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – A teraz jestem na cudownej plaży i... Chodź, zamoczymy trochę nogi.

Pociągnęłam swojego towarzysza i z radością weszłam do wody. Poprosiłam Jacka, żeby mi zrobił kilka fotek na pamiątkę, bo nie tylko selfiki chciałam mieć w kolekcji. Cieszyłam się jak jakaś porąbana, ale miałam to w nosie. Podbiegłam do Jacka i zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie na tle błękitu.

– Jack, zawieziesz mnie jeszcze na molo Santa Monica? Wiem, że jesteśmy w miarę blisko.

– Oczywiście, ty jesteś szefową wycieczki. – Jack zaśmiał się i ruszyliśmy do auta.

Chciałam zadzwonić do Asi i już jej zdawać relację, ale przecież różnica czasu sprawiała, że musiałam się powstrzymać. Tak odpłynęłam myślami, że nie odczułam, iż przejechaliśmy kawałek drogi i znaleźliśmy się na olbrzymim parkingu. Przed nami ukazała się tak jakby brama całego wejścia na Santa Monica Pier.

– Jack, ale tu jest mega, jakie to wielkie! – Nie kryłam radości. – Ilu tu ludzi i jak to wszystko tętni życiem! Ale bajer!

– Chodź, najpierw trochę zabawy. – Jack pociągnął mnie w stronę parku rozrywki Pacific Park. – Najlepszy widok jest stamtąd. – Mój przewodnik pokazał głową do góry i zobaczyłam wielkie koło.

– Chyba oszalałeś! Nie znasz mnie, więc wielu rzeczy o mnie nie wiesz, ale ja mam lęk wysokości i nie ma szans, żebym tam wsiadła – odpowiedziałam.

– Oj, przestań, musisz zobaczyć wszystko z góry, zobaczysz, jaki to widok. Nie bój się, będę cię trzymał za rękę, gdybyś się bała, ale, Angeliko, być tutaj i nie skorzystać, to grzech – nie ustępował Jack.

Nie wiem, jak to się stało, ale, choć serce mi waliło jak młot, postanowiłam wsiąść w taką jakby łódkę i ruszyliśmy. Czułam jak w środku wszystko mi się trzęsie, ale bałam się otworzyć oczy.

– Angeliko, bo nie skorzystasz z tego, co chciałem ci pokazać. Musisz zobaczyć to, wow, jest niesamowicie.

– Ja pierdolę – wydusiłam z siebie, kiedy już otworzyłam oczy.

Złapałam Jacka za rękę, bo bałam się okropnie, ale mimo to widok był zajebisty. Raz chciałam bardzo przełamać te lęki i choć bardzo się bałam, to pierwszy raz nie żałowałam, że mimo strachu zobaczyłam to, co pode mną.

– Jack, ja się nie ruszę, ale błagam cię, weź mój aparat i zrób kilka fotek! Tylko, błagam, nie ruszaj się i bądź blisko. Nawet nie wiesz, ile mnie to kosztuje nerwów, ale miałeś rację, trzeba to zobaczyć. Pełno ludzi, widok wody z góry i ta plaża. Szok!

Za chwilę zjawiliśmy się na dole i nogi trzęsły mi się jak z galarety.

– Żyjesz? – zapytał Jack. – Bo jesteś jakaś zielona... Poczekaj tu na mnie!

Posadził mnie na ławce i zniknął w tłumie, by po chwili wrócić ze schłodzonym sokiem.

– Potrzebna ci dawka cukru, to ci na pewno pomoże.

Wypiłam i po chwili faktycznie poczułam się lepiej i dalej ruszyliśmy w stronę plaży. Była ogromna, w życiu takiej nie widziałam. Jak cudownie było iść po piasku w miejscu, o którym marzyłam połowę swojego życia. Mieliśmy ze sobą ręczniki, ponieważ chciałam tu spędzić więcej czasu.

– Angeliko, uważam, że tu jest odpowiednie miejsce, byśmy przysiedli. – Jack wskazał miejsce blisko budki ratowników niczym ze słonecznego patrolu.

– Idealnie jak dla mnie.

Wygodnie usiedliśmy i pochłaniałam wzrokiem wszystko dookoła.

– A ty się nie rozbierasz? Angel, we are on the beach, its soo hot! – powiedział zdziwiony Jack, ściągając koszulkę, a mnie jak jakąś wygłodniałą tygrysicę dopadł rumieniec na twarzy.

„Ale, kuźwa, trzeba przyznać, że mój towarzysz jest zajebistym ciachem i jak ja mam się przy nim rozebrać?! Ociptał chyba”.

– Może troszkę później. – Nic innego nie przyszło mi do głowy. Obróciłam głowę, żeby ukryć zmieszanie. Delektowałam się byciem tu i na chwilę odpłynęłam myślami, z których po pewnym czasie wyrwał mnie głos.

– Angel, co się dzieje, czemu płaczesz?

„Ja pierdykam, nawet nie poczułam, jak poleciała mi łza. Ale kicha!” – Wytarłam policzek i nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Jeśli nie chcesz, to nie mów, ale pamiętaj, że czasem lepiej przed obcymi odkryć swoje emocje, niż je chować w sobie.

– Nie wiem, Jack, co mam ci powiedzieć. Czuję, że w tym momencie jestem i smutna, i szczęśliwa. Wiesz, spełniam swoje marzenia, ale nie wszystko jest tak, jak sobie to planowałam. Miałam tu być z miłością mojego życia, ale niestety, jak widzisz, to akurat mi się nie udało. I tyle! Z kim będę dzielić się tą chwilą, tymi wspomnieniami? Będę tylko mogła opowiadać przyjaciółce i znajomym, jak spędzałam jedno z najcudowniejszych wakacji, ale samotnie.

– Eeej, jakie samotnie, jestem tu z tobą i obiecuję, że spędzimy razem twój urlop i obiecuję, że postaram się, żebyś więcej nie miała takich myśli. A może się zaprzyjaźnimy, przecież możemy, prawda? Wierzysz w przyjaźń między kobietą a mężczyzną?

– Raczej tak i dziękuję za ciepłe słowa, wiesz, że to nie o to chodzi. Jesteś sympatyczny i myślę, że może tak się zdarzyć, tylko, wiesz, to co innego, niż móc iść po plaży objętą z ukochanym lub biec do wody za rękę. Ja jestem, widzisz, rąbnięta i coś sobie kiedyś w głowie poukładałam i teraz czuję tego brak.

– Wstań, proszę.

Jack powiedział to tak stanowczo, że nie umiałam mu odmówić. Podszedł do mnie, ściągnął mi z głowy mój kapelusz, a włosy opadły mi na ramiona. Poczułam dziwne, ale miłe uczucie i nie byłam pewna, co on chce zrobić.

– A teraz ściągnij swoją kolorowa sukienkę!

Co natychmiast uczyniłam a on złapał mnie za rękę.

– Teraz idziemy do wody i nie przyjmuję sprzeciwu. Nie pozwolę, byś spełniając swoje marzenia, była nieszczęśliwa.

– Pociągnął mnie w kierunku wody a ja się nie sprzeciwiłam.

„A, ciul” – pomyślałam, i nawet nie chciałam się sprzeciwiać, bo miał rację. Woda była cudna, pomału szliśmy dalej i woda sięgała coraz wyżej, aż było na tyle głęboko, że mogliśmy oderwać nogi od dna.

– OK, girl? – zapytał Jack niepewnie z tym swoim uśmiechem na twarzy, bo nie wiedział chyba, jak zareaguję.

– Jest OK, masz rację z tym, co powiedziałaś i dziękuję za to. Chyba, kurde, takiego kopa potrzebowałam. – Podpłynęłam bliżej i złapałam jego głowę, po czym nacisnęłam na nią mocniej i Jack poszedł pod wodę, a ja się

odsunęłam na w miarę bezpieczną odległość. Tak mi się przynajmniej wydawało, dopóki nie dopadł mnie i tym razem to on wciągnął mnie pod wodę, ale zrobił to delikatnie. O ile można tak traktować takiego hipopotama jak ja, ale tym się nie przejmowałam. Wydurnialiśmy się jak dzieci i starzy znajomi. „Chyba faktycznie miał rację, mówiąc, że to może być początek fajnej przyjaźni”.

– Idziemy trochę odpocząć i pewnie marzysz, by się poopalać, a ja, jeśli pozwolisz, wykonam tylko jeden telefon.

– Jasne, Jack, nie ma sprawy.

Wróciliśmy na miejsce, położyłam się i wystawiłam do słońca, a Jack oddalił się kawałek, żeby załatwić swoje sprawy.

– Musiałem zadzwonić do mojego przyjaciela, czy w pracy OK. Mówiłem ci, że mam inne zajęcia, ale okazuje się, że jak zwykle wszystko idzie zgodnie z planem. Jesteśmy świetnym zespołem i Tom radzi sobie doskonale.

– Jak znajdujesz czas na dwie prace? Przecież wyjdzie, że prawie większość czasu spędzisz ze mną.

– A, nie, tym się nie przejmuj, my z Tomem to jak rodzina i mamy świetny zespół. Przez lata wypracowaliśmy świetny system, więc jak chwilę mnie nie będzie ciałem, to dadzą sobie radę, a jak coś, to jestem pod telefonem. Jeśli chodzi o oprowadzanie turystów, w tym przypadku turystek.

– W tym momencie Jack dał mi szturchańca w ramię. – To w sumie robię to trzeci raz w życiu, hi, hi, dlatego wybacz,

jeśli okaże się po wszystkim, że jednak oczekiwałaś czegoś innego.

– Trzeci raz?! To chyba szczęściara ze mnie, ale cieszę się i jak na razie nie składam reklamacji. – Oddałam szturchnięcie. – Ale chyba zbierajmy się pomału, bo spalimy się jak raki. Ty jesteś przyzwyczajony do kalifornijskiego słońca, ale ze mną może być gorzej, a nie chcę później cierpieć.

– Jak sobie życzysz, ty tu jesteś szefową. Ale zrobię ci kilka fotek na tej twojej wymarzonej budce niczym z serialu „Baywatch”.

Stawaj na schody.

– Weź przestań, przecież ona nie jest pusta, tam są ratownicy.

– No to co, dawaj, nie marudź! Myślisz, że ty pierwsza chcesz sobie zrobić fotkę?! Przestań. Hi guys my friend would like to make a picture, she’s from Poland. Can you help?

Myślałam, że spalę się ze wstydu, jak usłyszałam, o co poprosił te ciacha w kąpielówkach, ale chłopaki uśmiechnęli się szczerze i jeden zszedł po mnie, podał rękę i zaprowadził na górę i zaczęła się sesja. „Ja pierdolę, są tacy przystojni, że znam laski, które by mi teraz oczy wydrapały, a oni bardzo naturalnie zaczęli pozować koło mnie, że i ja się wkręciłam. Kurczę, jeśli wszyscy tutaj są tak mili, to chyba nie chcę stąd nigdy wyjeżdżać”.

Koniec Wersji Demonstracyjnej